

Ciekawe miejsca, wydarzenia:

Zapraszamy na cudowną, pełną werwy i humoru operetkę stworzoną przez osoby z DK! Nowa Kultura w pełnej krasie, jeszcze 3 występy w lutym. Tutaj więcej informacji:

<https://kultura.trojmiasto.pl/Ksiezniczka-czardasza-s3448.html>

Katolicka krytyka nacjonalizmu

W Polsce coraz wyraźniej swoją obecność zaznaczają nacjonałści. Mogą się wydawać jednymi z nielicznych obrońców katolickich wartości w debacie publicznej. Jednak dla nacjonalistów kluczowe są kwestie nie do zaakceptowania przez chrześcijan. U podstaw ich ideologii leży przekonanie, że naród jest wartością najwyższą, dlatego troska o jego dobro powinna być priorytetem. Pozornie może się to wydawać słuszne, jednak nie tego nauczał Chrystus. Dlatego od dziesięcioleci papież potępia nacjonalizm.

W 1914 roku papież Benedykt XV krytykował nacjonalizm; widząc w nim przyczynę wojen i konfliktów, wskazywał na powszechne braterstwo w Chrystusie jako ważniejsze od narodowości. Papież Pius XI w encyklice *Non habito bisogno* z 1931 roku potępił antysemityzm i narodowy elitaryzm faszystowskich Włoch. W 1937 Pius XI w encyklice *Mit brennender Sorge* napisał: „kto wynosi ponad skalę wartości ziemskich rasę albo naród, (...) i czyni z nich najwyższą normę wszelkich wartości, także religijnych, i oddaje im cześć bałwochwalczą, ten przewraca i fałszuje porządek rzeczy stworzony i ustanowiony przez Boga”.

Papież Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris* stwierdza: „Prawda wymaga, aby (...) nie uznawać żadnej dyskryminacji rasowej. Dlatego za świętą i niewzruszoną należy uznać zasadę, że wszystkie państwa są sobie z natury równe co do godności (...). Żadna epoka nie zniszczy jedności wspólnoty ludzkiej, która składa się przecież z ludzi obdarzonych tą samą godnością przyrodzoną. Dlatego zawsze będzie żywa potrzeba (...) usilnej troski o dobro powszechne jako dotyczące całej rodziny człowieczej”. Tym samym papież podkreślił nadrzędność dobra rodziny ludzkiej wobec rodziny narodowej.

Jan Paweł II zwrócił uwagę, że najpierw jesteśmy ludźmi, dopiero potem narodami, mówiąc: „Należy zatem odrzucić koncepcje i praktyki, (...) które traktują naród i państwo jako rzeczywistość samoistną i stawiają je ponad wszelkimi innymi wartościami. W tej perspektywie podziały i różnice polityczne, kulturowe i instytucjonalne, kształtujące strukturę i organizację ludzkości, są uprawnione w takiej mierze, w jakiej pozostają w zgodzie z przynależnością do jednej ludzkiej rodziny (...)”. Papież Polak pisał też: „[nacjonalizm] uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych”. Jan Paweł II kontynuował nauczanie Jana XIII o relacji między wspólnotą wszystkich ludzi i wspólnotą narodową.

Dorastając w hitlerowskich Niemczech, wbrew sobie wciśnięty w nazistowski mundur Benedykt XVI w pełni doświadczał, jak nacjonalizm wypacza chrześcijaństwo. Po latach powiedział: „instrumentalizacja polityczna, nacjonalizmy i trybalizm wypaczyły prawdziwe oblicze Kościoła”, jednoznacznie stwierdzając, że nie da się pogodzić nacjonalizmu z katolicyzmem.

Papież Franciszek powiedział: „Kościół zawsze zachęcał do miłości do swego narodu, swej ojczyzny (...). Kościół obserwuje z zaniepokojeniem ponowne ujawnianie się, po trosze wszędzie na świecie, agresywnych prądów wobec cudzoziemców, zwłaszcza imigrantów, a także rosnącego nacjonalizmu, który porzuca ideę dobra wspólnego”. Franciszek stawia sprawę jasno: tak, narody są ważne, ale nie mogą się stać ważniejsze od dobra innych ludzi.

Żaden z papieży nie wypowiadał się przychylnie o próbach łączenia nacjonalizmu z katolicyzmem: ani podczas rządów nacjonalistów w krajach Europy, ani po nich. Procesów kanonizacyjnych nie doczekały się takie postaci jak generał Franco czy Roman Dmowski, nie wspominając o zbrodniarzach pokroju Ante Pavelića i Léona Degrelle'a.

Od samego początku ruchów nacjonalistycznych nauczanie Kościoła pozostaje niezmiennie: Chrystus umarł za całą rodzinę ludzką, a nie za konkretny naród. Wszyscy jesteśmy członkami tej rodziny i powinniśmy troszczyć się o każdego brata i siostrę, niezależnie od ich narodowości. Jako katolicy musimy mówić jasno: nacjonalizm jest wypaczeniem nauki Jezusa. Co więcej – powinniśmy napominać tych, którzy próbują nacjonalizm godzić z Ewangelią.

Paweł Mędra



Numer 37, Gdańsk, Luty 2020r.

Biuletyn
Diakonii
Społecznej

GORCZYCA

W numerze:

Wierzyć

Być czy nie być?

Katolicka krytyka nacjonalizmu

Słowo wstępne – „Chciałem być Tobie ojcem”

„Wymodlony, wymarzony i kochany mój synku. Piszę do Ciebie po raz pierwszy i ostatni. W tych dniach bowiem mam być zamordowany. Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Bawić się z Tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu Twego umysłu i charakteru. Niestety okrutny los zabiera mnie przedwcześnie, a Ciebie zostawia sierotą. Dlatego piszę i płaczę...” – pisał do rodziny 21 stycznia 1951 37-letni Łukasz Ciepłiński „Pług” z więzienia na warszawskim Mokotowie.

1 marca 1951 roku, po pokazowym procesie, został zamordowany strzałem w tył głowy. Wraz z nim zabito tego dnia sześciu innych przywódców IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: Adama Lazarowicza, Mieczysława Kawalca, Józefa Rzepkę, Franciszka Błażeja, Józefa Batorego i Karola Chmiela. Reżim komunistyczny dokonał swego. Zniszczył torturami, a potem zabił swoich największych wrogów, którzy walczyli o prawdziwą wolność i niepodległość Polski. Ciało zamordowanych nie wydano rodzinom. Miejsce pochówku do dzisiaj nie jest znane.

Data 1 marca stała się symbolem i w 2011 roku została ustanowiona Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Inicjatywę ustawodawczą w tym zakresie podjął w lutym 2010 roku prezydent Lech Kaczyński. W społeczeństwie odżyła pamięć o Żołnierzach Wyklętych i ich wielkim poświęceniu i bohaterstwie. Zaczęto na nowo szukać ukrytych miejsc ich pochówku i organizować symboliczne pogrzeby. Zaczęto stawiać pomniki, nosić koszulki z ich podobiznami czy organizować marsze pamięci.

W zeszłym roku, we wrześniu, sam miałem niepowtarzalną okazję, aby uczestniczyć w odsłonięciu przed Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku pomnika człowieka niezwykłego, bohaterskiego, który

mogłby swoją odwagą i poświęceniem obdarować wielu. Ten człowiek to rtm. Witold Pilecki. Kilka lat temu przeczytałem jego biografię oraz słynny *Raport Witolda* w książce pt. *Rotmistrz Pilecki. Ochoтник do Auschwitz* historyka Adama Cyry, kustosa Muzeum w Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Ta książka oprócz piekła obozowego życia, organizowania obozowego ruchu oporu, heroicznej ucieczki rotmistrza i przekazania wiedzy o obozie państwom zachodnim opisuje również proces i zabójstwo Pileckiego dokonane przez komunistów w roku 1948.

Na odsłonięcie pomnika zabrałem 6-letniego synka. Był mocno podekscytowany widokiem żołnierzy, harcerzy, salwy honorowej oraz całej uroczystej oprawy. Był to dobrze spędzony czas z synkiem, a dodatkowo okazja, aby przemyścić trochę informacji o naszej trudnej historii. Patrzyłem na niego, jak chłonie każde słowo o wojnie, obozach, walce, ukrywaniu się przed nieprzyjacielem w lasach. Myślałem sobie wtedy, jaki to skarb i błogosławieństwo móc sobie tak po prostu rozmawiać i cieszyć się chwilą ze swoim „wymodlonym, wymarzonym i kochanym” synkiem, zającą w międzyczasie pączka i popijając gorącą czekoladę! Jak rzadko doceniam to, co mam...

Początek marca blisko. Jest okazja aby na chwilę zatrzymać się przy ich pomnikach czy mogiłach (nawet tych symbolicznych), pomyśleć, poczytać, pomodlić się... i podziękować za wolną Polskę!

Krzysztof Kęsicki

Diakonia Społeczna Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej

Kontakt :
Renata i Krzysztof Kęsicy, diakonia.spoleczna@gmail.com, tel. 693 622 152,
<http://gdansk.diakoniaspoleczna.pl/>

Biuletyn "GORCZYCA" jest przygotowywana przez Diakonię Społeczną Ruchu Światło-Życie archidiecezji gdańskiej. Wszystkie zamieszczone teksty są wyrazem przekonania jej członków i nie mogą być traktowane jako oficjalne stanowisko Ruchu Światło-Życie lub Centralnej Diakonii Społecznej Ruchu Światło-Życie.



Wierzyć

Przez wiele lat, z własnej naiwności będąc z dala od Kościoła, nie czytałem słowa Bożego i bronilem się przed poznaniem go, ponieważ mogłoby to zburzyć moją pewność siebie: a nuż się myślę, a przecież jestem nieomylny, wszystko mi się udaje! Wydawało mi się, że Bóg nie jest mi do niczego potrzebny, przecież go chcę, to mam. A jeśli już zdarzyło mi się usłyszeć coś ze słowa, wszystko interpretowałem na opak, właściwie ukrywałem, że nic nie rozumiem, bo nie chciałem zrozumieć – tak łatwiej. Poza tym myślałem, że wiara mnie ogranicza, a chciałem być wolny. Nie wiedziałem wtedy, że moje poczucie wyzwolenia było iluzoryczne – puste jak dziurawy garnek. Nawet mój powrót do Kościoła nie był przełomowy – jeszcze nie poznawałem słowa. Dopiero możliwość bycia członkiem Ruchu Światło-Życie dała mi taką szansę. Ostatnio miałem okazję poznać kilka totalnie zagubionych osób, będących w tym samym miejscu, w którym ja byłem wiele lat temu. Niektórzy mają nawet gorzej – nie są nawet ochrzczeni. Jedni odrzucają słowo, bo to dzieło człowieka – takie sobie legendy, inni – bo „mądrzejsi” twierdzą, że Boga nie ma, a poza tym to niepostępowe; mamy XXI wiek! Tym ostatnim akurat mówię, że zawsze jest jakiś wiek i zawsze wydaje się, że ci, co są teraz, są bardziej postępowi od tych, co byli. Dopiero historia weryfikuje prawdę. A Wiara zawsze jest taka sama choć wiara już niekoniecznie. Zadano mi kiedyś pytanie: „Czy wierzysz w UFO?”. Odpowiedziałem: „Wierzę tylko w Boga, UFO co najwyższej mogę uznać za prawdopodobne w mniejszym lub większym stopniu”. Tak samo z wszystkimi kwestiami dotyczącymi nowych ideologii – żąda się od nas wiary w nieograniczony postęp nauki, w ludzką kreatywność, w różne „nowoczesne” idee – jakże tymczasowe! Kto nie wierzy i to deklaruje, szerzy mowę nienawiści – nie wolno zgłaszać wątpliwości. Każdy, kto śmie twierdzić, że rodzina, naród, tradycja, wiara są warte obrony, to oszołom, prawie „zapłuty karzeł reakcji”. Nakazuje się nam wierzyć, że mądrzejsi wiedzą lepiej, że człowiek ociepla Ziemię, że węgiel i mięso, i spalinowe samochody są złe, lepszy jest atom, trawa i elektryczne hulajnogi. Przy okazji zawsze się ukrywa coś niewygodnego, np. że na razie energia atomowa nie będzie ani tania, ani bezpieczna [vide Fukushima, Czarnobyl], że zielenina nie dostarczy wszystkich składników odżywczych, że pozyskiwanie litu do baterii niszczy nieodwracalnie środowisko w miejscu wydobywania. Tak też jest ze sztuczną inteligencją, która ma być wszechobecna i dbać o dobrostan człowieka dopóty, dopóki coś jej się nie pomiesza, bo wiele lat temu jakiś programista pracował zmęczony po nocnej imprezie nad jej kodem. Kiedyś w pewnej humorystycznej książce widziałem żartobliwą reklamę ostatniego produktu: „Nawet w najjaśniejszy dzień absolutną ciemność zapewni ci CZARNA ŻARÓWKA firmy Hades!”. Ten żarcik staje się coraz bardziej realny - to takie

podsumowanie ograniczonego wzrostu naszej ludzkiej nieograniczonej pychy - nastąpi CIEMNOŚĆ!

Tak może być, jeśli człowiek nie odkryje na nowo prawdy objawionej w słowie Bożym. Wiara – ta przez W jest naszą drogą ku zbawieniu, a słowo Boże lampą, która ją oświetla – tę prawdę poznajemy i przyjmujemy za dogmat. Jest jeszcze świadome pragnienie zrozumienia tego, co Bóg mówi do nas w słowie, w życiu doczesnym. Może być nieświadome, przypadkowe: gdy ciąg zaskakujących zdarzeń z naszego życia wskazuje na ich nadnaturalny charakter, zastanawiamy się, czemu to ma służyć. Można też zignorować wszystkie zdarzenia albo świadomie szukać wyjaśnienia. Odpowiedź też można uzyskać bezpośrednio – tego akurat doświadczyłem i o tym mogę pisać. Jezus jest zawsze z nami – z każdym! To od nas zależy, czy Go poprosimy o pomoc, by wskazał nam właściwą drogę, by oświetlił nas w tych czasach niybyprawd, gdy fałszywie każe nam się w coś wierzyć, gdy kłamstwo i upadek norm moralnych są wszechobecne. Nawet teraz, gdy wydaje się nam, że jesteśmy wierzący, chodzimy na Eucharystię, korzystamy z sakramentu pokuty, jeździmy na rekolekcje... czy zapraszamy Go do siebie? To właśnie mówię tym zagubionym ludziom – zapraszam Jezusa i On to zaproszenie przyjmuje. Gdy wrócę do ławki po przystąpieniu do stołu Pańskiego, widzę siebie i Jego. Kiedy odpowiadają, że nie mogą uwierzyć, mówię, że wszystko przed nimi, od nich zależy, co zrobią ze swoim życiem. Wtedy usłyszałem: „Proszę ciebie, módl się za mnie, bardzo proszę”. I ja was proszę – wspomnijmy w swoich modlitewnych intencjach o zagubionych, by i oni odnaleźli drogę ku Światłu.

Bogdan M. Walenczak

Być czy nie być?

Dwa tygodnie zajęły mi rozmyślenia nad sensem obecności w mediach społecznościowych.

Wylogowałem się na początku adwentu. Odinstalowałem aplikację w telefonie, zapomniałem hasła w przeglądarce, dałem znać potencjalnym zainteresowanym: do zobaczenia po Świętach. Nie ukrywam, trochę odetchnąłem. Ale jednocześnie pewien dreszczyk emocji z okazji ponownego logowania i pojawienia się online też był. Ile wiadomości przyszło, gdy mnie nie było? Jaka liczbę pokaże mała niebieska kuleczka?

Pominę w tym miejscu sprawy oczywiste związane z komunikowaniem się za pomocą Twittera, Facebooka, Instagrama i co najmniej jeszcze kilku wirtualnych miejsc spotkań. Zarówno zagrożenia, jak i szanse zostały wielokrotnie opisane i są dobrze znane. Nie ma też najmniejszych wątpliwości, że pomimo ulotnej elektronicznej formy to, co się wydarza w mediach społecznościowych, ma bezpośredni wpływ na nasze życie. Prezydent Stanów Zjednoczonych ogłasza działania zbrojne na Twitterze, za pomocą Facebooka ludzie zwołują się na masowe protesty prowadzące do przewrotu w państwie, a jeden komentarz potrafi rozbić małżeństwo, doprowadzić do zwolnienia w pracy lub umożliwić policji złapanie od dawna poszukiwanego przestępcy.

Mnie ostatecznie przekonały dwie rzeczy: możliwość konfrontacji poglądów z osobami o zupełnie innych przekonaniach oraz wgląd w sposób myślenia osób publicznych.

Dyskusje potrafią się wznieść na poziom zupełnie nieosiągalny w normalnym życiu – zarówno ze względu na łatwą dostępność osób z całego świata, jak i na poziom emocji. Nie ma w tym nic zaskakującego; anonimowość sprzyja prostackim zachowaniom i popadaniu w emfazę. Całe szczęście zwykle działa tutaj zasada „chcącemu nie dzieje się krzywda” – stosunkowo łatwo można się odciąć od internetowych trolli i skupić na osobach, z którymi wymiana poglądów, nawet trudna, nie pozostaje bezowocna. Zaletą jest możliwość dyskusji z osobami ze środowisk, z którymi zazwyczaj nie mamy kontaktu.

Zupełnie zadziwiające jest inne doświadczenie – odkrycie poziomu

umysłowego wielu osób publicznych, dziennikarzy, publicystów, polityków, księży, profesorów. Świadomie używam wyrażenia kojarzącego się z jakimś rodzajem segregacji czy testów na inteligencję; trudno w innych kategoriach opisywać niektóre spisane i udostępnione wykwyty emocji. Osoby, często z pierwszych stron gazet, przedstawiane jako autorytety, decydenci, zachowują się jak dzieci w piaskownicy, tylko z większymi zabawkami. Podstawowa cecha mediów społecznościowych – ulotność – sprawia, że aby zabłysnąć, trzeba napisać coś szybko i dosadnie. Komentarz po godzinie może już nikogo nie zainteresować, bo sam temat stanie się prehistorią. Powstają teksty, które nawet jeżeli zostaną potem skasowane, żyją drugim życiem i pokazują rzeczywiste przekonania autorów. Nie są wygłoszone zgodnie z przygotowanym scenariuszem audycji, nie były sprawdzane przez asystentów, pozostają radosną twórczością, która mówi więcej o osobie niż długi wywiad rzeka poddawany wielokrotnej korekcie i konsultowany ze specjalistami od wizerunku osobistego. To ważne – bo często podejmujemy decyzje, np. wyborcze, w oparciu o opinię osób publicznych. Poznanie ich od tej strony na pewno sprzyja bardziej świadomej decyzji.

Czy to są wystarczające argumenty? Dla mnie na razie tak. Po Wielkim Poście będę miał okazję ponownie się nad tym zastanowić.

Leszek Dubicki